

Nowa Fala - Nowy System

Gdy w styczniu 2007 świat żegnał wielkimi słowami wieloletniego szefa Fed Alana Greenspana, zazdrośnie myślałam, Boże, żeby tak wiedzieć to co on, żeby tak zajrzeć do jego głowy... Było to życzenie czysto abstrakcyjne, nie spodziewałam się, że los wyjdzie mi tak szczerze naprzeciw i zaserwuje mi książkę Greenspana "Era zawirowań". Po prostu nie przyszło mi do głowy, że akurat on spisze swoje wspomnienia i refleksje, finansiści zwykle wolą pozostać w cieniu.

"Era..." nie jest oczywiście dokładnym spenetrowaniem głowy Greenspana, o którym marzyłam, w końcu opowiedział, co chciał i jak chciał, a zataił, co chciał zataić, ale to i tak bardzo wiele (w tym kontekście ciekawe jest, że na jego prośbę jego praca doktorska nie jest udostępniana od 1987, a przypomnę, że 2 czerwca 1987 został mianowany na szefa Fed przez Ronalda Reagana i był nim do 31 grudnia 2006 roku).

Ale jeszcze bardziej nie przyszło mi do głowy, że nie minie wiele czasu, a Greenspan będzie się bił w piersi, że *"to jego błędy przyczyniły się do nienotowanego od wielu lat kryzysu finansowego"* (na przesłuchaniu przed Kongresem USA 24 października 2008). Jeśli spleść to z moją osobistą sytuacją, to do dziś jestem zdumiona nakładającymi się na siebie zbiegami okoliczności, które spowodowały, że światowe zawirowania finansowe dotknęły mnie tak bezpośrednio: z jednej strony zaliczyłam finansowe straty, z drugiej, moja wiedza o finansach znacznie wzrosła.

Od końca sierpnia 2008 roku usiłowałam sprzedać trzypokojowe mieszkanie po moich zmarłych rodzicach. Ponad rok (od śmierci mamy, tato umarł znacznie wcześniej) stało i kosztowało, w końcu trzeba było się tym zająć. Przyjechałam wtedy ze Szwecji do Krakowa. Tymczasem wiadomości ze świata były coraz bardziej niepokojące, kryzys zataczał coraz szersze kręgi. 15 września 2008 roku bank Lehman Brothers ogłosił bankructwo i miliony ludzi na świecie puścił z torbami [1]. A przecież gdzie Rzym gdzie Krym? Gdzie Nowy Jork, gdzie Kraków?

Gdzie? W tym samym systemie naczyń połączonych. Mieszkałam wraz z młodszą siostrą i psem w mieszkaniu przygotowanym do sprzedania, miałam mnóstwo czasu i codziennie dowiadywałam się, że nasze mieszkanie ma coraz mniejszą wartość, a kupców jak nie ma tak nie ma, banki zaostrzają kryteria kredytów mieszkaniowych, ludzie się boją, kto wie, jak się to skończy?

Kto ma już za sobą likwidację mieszkania po zmarłych rodzicach, ten wie, w jakich byliśmy z siostrą nastrojach, trzeba było wszystko obejrzeć, posegregować, trochę zachować, możliwie dużo rozdać, jeszcze więcej zniszczyć, wyrzucić, trzy pełne pokoje rzeczy z całego życia to kilka ciężarówek, bardzo bolesna, ciężka psychicznie operacja, a tu ten kryzys. Na pocieszenie sprawiłam sobie wtedy najnowsze wydanie NoteBooka, technologiczne cudem, w mieszkaniu nie było Internetu, musiałam się posiłkować mobilnym łączem. Dzień w dzień dowiadywałam się coraz więcej o światowym kryzysie finansowym i winach Greenspana.

A także o milionowych odprawach dyrektorów upadających banków, na które ktoś zapracował, bo przecież znikąd się nie wzięły.

(Cezary Kowanda: "Bankruci ale milionerzy", Polityka, 6 października 2008)

W końcu w połowie listopada mieszkanie poszło. Owszem, ze stratą w stosunku do najwyższej ceny. Ale też z olbrzymim zyskiem w stosunku do sumy, jaką z początkiem lat 90. wyłożyłam na wykupienie tego mieszkania. I z bezcenną wartością dodaną, jaką była wiedza na temat systemu finansowego, w którym wszyscy funkcjonujemy. Miałam wszystko to, co potrzebne jest do pogłębiania wiedzy: dużo czasu, spływające mi prosto do podłoża świeże informacje i ogromną motywację.

Odtąd wiem, że wiedza ta jest płynna, niepewna, zależna od wielu nieprzewidywalnych czynników, od punktu widzenia i siedzenia wiedzącego, od racjo i irracjo czyniącego, i nawet taki gość jak Alan Greenspan może tego

nie ogarniać. Lub po prostu reprezentować interesy jednych przeciw interesom drugich. Dla mnie wszystko to było eureka. Odtąd nie dziwi mnie ani trochę, że wygłaszane przez ekspertów opinie mogą się tak bardzo od siebie różnić. I że tym bardziej najróżniejsze są opinie laików, do których się zaliczam niezależnie od ilości wiedzy, jaką udało mi się przez całe życie zdobyć [2].

Krótko pożałowałam nawet, że nie studiowałam ekonomii (zamiast matematyki, którą po dwóch semestrach i tak wymieniłam na historię sztuki). Szybko jednak się zreflektowałam. Studia to jakieś nakierowanie, zbiór obowiązujących dogmatów do opanowania. Wolę wiedzieć niezobowiązująco a ogólniej. Piszę to wszystko, żeby czytający te słowa miał jasność, jakie mam, a jeszcze bardziej jakich nie mam kompetencji, żeby komentować coś tak złożonego, jak aktualna sytuacja w Grecji, po wygranej partii Syriza, po 25 stycznia 2015.

Dodam jeszcze, że pieniądze są, i, owszem, ważne w moim życiu. Dają wolność. Nigdy nie pracowałam na etacie, (prawie) zawsze musiałam sobie sama robić budżet na zaś, gdy na przykład wypływałam na 2, 3 miesiące na morze, z mężem mieliśmy kasy ściśle rozdzielne. Ale to właśnie z nim kupiliśmy pod koniec lat 80. 1/3 krakowskiej kamieniczki. Przekonałam go do tego zakupu, bo widziałam, jak szybko idą w górę ceny nieruchomości w Polsce i jak się to ma do cen nieruchomości na Zachodzie, gdzie mieszkaliśmy. Na tej fali - zakupów nieruchomości - wspólnie wykupiliśmy także mieszkanie moich rodziców.

W roku 2008, masakrycznego kryzysu rynku nieruchomości, należałam do właścicieli nieruchomości. No, dobra, drobnych i w peryferyjnym kraiku, ale jednak. Za to tym bardziej zainteresowanych w zrozumieniu całego tego nowego a potężnego zawirowania, nieoczekiwanego *post scriptum* do "Ery zawirowań" Greenspana. Nawiasem mówiąc sam Greenspan, rocznik 1926, nadal żyje i oprócz tego, że ucierpiała jego reputacja, zapewne nie narzeka na jakiegokolwiek braki materialne. Ludzie tej pozycji zabezpieczeni są do siódmego pokolenia.

Siedzą sobie na szczycie piramidy finansowej i dużo zawirowań by trzeba, by ich stamtąd strącić. Że system finansowy to w gruncie rzeczy globalna piramida finansowa, też dowiedziałam się dopiero w 2008 roku. A wygląda to tak: Podstawą piramidy jest PRACA. Ta zwyczajna praca potocznie zwana "uczciwą" pracą. Praca, czyli wytwarzanie, zrobienie wszystkiego, co jest nam niezbędne do życia, od zasiania zboża po chleb, od ścięcia drzewa po mebel. Ja coś umiem, ty coś umiesz, wymieniamy się i tym sposobem każdy ma wszystko. Tak wyglądał kiedyś handel wymienny.

Ale żeby sobie ułatwić życie i nie musieć się wymieniać bezpośrednio, wynaleziono pieniądze. Wspaniały wynalazek Fenicjan, który ucywilizował bardzo jeszcze prymitywny świat. W tym nowym świecie utworzyły się struktury państwowe ściśle powiązane z systemem podatków z dochodów. I tak do dziś. Państwo ściąga ze swoich pracujących obywateli (dawniejszych poddanych) tyle podatków, ile się tylko da, ale na tyle mało, żeby ludzie pracy nie wyginęli (są wszak podstawą piramidy).

Ponad zwykłą pracą stoi praca specjalistyczna. Jeśli ktoś potrafi coś wyjątkowego, co zazwyczaj wymaga specjalistycznego wykształcenia, lub szczególnego talentu, albo wyglądu, to może zarabiać znacznie więcej, niż jest mu niezbędne do przeżycia - wystarczy, że jest na to coś zapotrzebowanie.

Tu różnice w zarobkach mogą być bardzo duże w tym samym zawodzie, piekarz z warstwy "ZWYKŁA PRACA" zazwyczaj zarabia tyle ile inny piekarz w tym samym kraju, ale jeden adwokat z warstwy "SPECJALISTYCZNA PRACA" może zarabiać znacznie więcej niż drugi, zależy "jak się sprzedaje". Jeśli jest "gwiazdą palestry" to może być znacznie bardziej majątny niż jego kolega po tych samych studiach. Jeden pisarz może przymierać głodem, inny jest autorem bestsellerów i zarabia krocie itd. itp. Ciągłe jeszcze jest to jednak *sprzedawanie swoich wyrobów, czy to materialnych czy intelektualnych*. Tu jednak zaczyna działać zasada dźwigni.

Wyższym stopniem na naszej piramidzie jest HANDEL, czyli PRACA KUPCÓW, i jest to pośredniczeniem między wytwórcą a nabywcą a nie pracą *sensu stricte*, choć kupiec może się nieźle nagimnastykować. Tyle że w przenośni. I tu działa zasada dźwigni i o jaki towar chodzi. Nakład pracy dwóch kupców może być taki sam, a

rozrzut w zarobkach ogromny, wszystko zależy od tego, co i w jakich ilościach się sprzedaje, czy cebulę z koszyka czy ropę naftową tankowcami.

Pośrednik handlowy zarabia na umiejętności zidentyfikowania potrzeby i jej zaspokojeniu. A także na tym, jakie "przebicie" uzyska. Butik na Bulwarze Zachodzącego Słońca może sprzedawać ten sam ciuch wielokrotnie drożej, niż sklepik z ubraniami w małym miasteczku (i nawet różnica wynajmu lokalu tego nie usprawiedliwia). Dodajmy, że kupiec może handlować towarami legalnymi i nielegalnymi. Jeśli porusza się w strefie szarej czy wręcz czarnej, to nie płaci podatków, przynajmniej nie na normalnej drodze wypełniania zeznań podatkowych i oddawania państwu. Jeśli jest kupcem uczciwym, płaci podatki (i odprowadza VAT, który zapłacili nabywcy w cenie towaru).

Kolejnym stopniem na naszej piramidzie jest PRACA PRZEDSIĘBIORCY, czyli kogoś, kto umie innych zaprząć do pracy i tym samym się niejako zwielokrotnia. Przedsiębiorca musi jednak posiadać niezbędne *know-how* oraz specyficzne cechy charakteru składające się na przedsiębiorczość, żeby umieć poprowadzić swoje przedsiębiorstwo złożone z kilku do kilkunastu, kilkudziesięciu, kilkuset a nawet kilku, wielu tysięcy ludzi. Jeśli to umie, jest bogatszy od pracowników i pośredników tej wytwórczości.

Już jego w tym głowa, żeby za wykonywaną pracę płacić możliwie mało, bo przecież jeszcze musi zapłacić różne świadczenia socjalne za pracownika... nooo, chyba, że przeniesie swoje przedsiębiorstwo do krajów, w których o świadczeniach socjalnych nikt nie słyszał. W globalnym świecie to możliwe.

Sprawa wygląda więc tak, że przedsiębiorca steruje swoimi menedżerami od, jak to się mówi, "zarządzania zasobami ludzkimi" (z warstwy specjalistów) i może nawet nigdy nie oglądać swojego przedsiębiorstwa ani jego pracowników. Zwłaszcza jeśli przedsiębiorstwa rozrastają się do wielkości międzynarodowych koncernów o wielu dyrektorach, prezesach, menedżerach itd., itp. O wysokość swoich podatków przedsiębiorca (producent) może się spierać z politykami (spierać czyli lobbować, a i smarować, czyli korumpować polityków, czy wspierać finansowo, mniej lub bardziej otwarcie, ich kampanie wyborcze...).

I tak zbliżamy się do wierzchołka piramidy. Tu mamy finansistów, właścicieli pieniędzy i zarządców pieniędzi. Pieniądze tylko wtedy przynoszą zysk, jeśli krążą między tymi wszystkimi warstwami z naciskiem na "wszystkimi". W przeciwnym razie są bezwartościową makulaturą. Pieniądz, jak wspomniano na początku, jest tylko umowną formą pośredniczenia między towarem a kupującym. Nie krąży, nie wart jest nic, nawet nie tyle, ile papier, na którym został wydrukowany.

Słowo "krążyć" kojarzy się z kołem, z układem cyklicznym. Jak woda w przyrodzie. W górach pada deszcz, pod wpływem siły ciężenia woda spływa strumyczkami w dół, łączy się w większe strumienie, te łączą się w rzeki, wpływają do większych rzek, te płyną do mórz i oceanów. Morza i oceany parują, tworzą się chmury, wracają nad ląd, skraplają się, spływają w dół... Jest to naturalny obieg wody na Ziemi, cykl hydrologiczny. Cykl.

Z krążeniem pieniądza jest zupełnie inaczej. Owszem, między wytwórcą, sprzedawcą, pośrednikiem, a kupującym pieniądz faktycznie krąży, jednak w skali globalnej płynie w jednym kierunku, przeciwnie do siły grawitacji, z dołu w górę, do wyższych warstw społecznych. Jest to obficie płynący do kieszeni bogatszych zysk, profit. Analogicznie do grawitacji, siły ciężenia, nazwę tę siłę wypychającą pieniądze w górę *profitacją*.

Profitacja, siła zysku, wysysa pieniądze z ziemi, zwierząt i ludzi i wypycha je w górę (działa to tak, jak bańki powietrza w wodzie), gdzie się gromadzą. Tu zamieniane są na różne dobra (dla zwykłych zjadaczy chleba często niewyobrażalnie luksusowe), oraz ponownie inwestowane w postaci kredytów dla tych, którzy albo tymi pieniędzmi zaprzęgają innych do roboty, albo wydadzą na siebie i spłacą z wynagrodzenia za swoją pracę. I tu mamy jak na dłoni, że popularne powiedzonko "pieniądz robi pieniądz" jest kompletnie mylące. Pieniądz nie robi pieniędzy. Pieniądze są wypracowywane.

Właścicielom pieniędzy zależy więc na tym, żeby pieniądze tak zainwestować, żeby im się zwracały. Tzn., żeby ktoś

je wypracował, zabrał sobie minimum, zapłacił podatek i odprowadził zysk. Pieniądze można zainwestować w jakiś interes lub po prostu wypożyczyć na procent. Ci, którzy wezmą kredyt, muszą pracować więcej na coś, co kupiliby taniej, gdyby zapłacili gotówką. Na straży tego systemu stoją politycy, prawo, policja itd. Są za to odpowiednio wynagradzani.

Mamy jeszcze jedną grupę społeczną. To artyści zatrudnieni przez przedsiębiorców do reklam. Ci służą swoimi talentami w zachęcaniu do kupowania, konsumpcji, a także brania kredytów.

Jeśli jednak w wyniku przeniesienia produkcji do krajów, gdzie wytwarzanie produktów jest tańsze, co umożliwia globalizacja (prawo wypracowane przez ustawodawców), ludzie na miejscu tracą pracę i zostają z kredytami do spłacenia. Jeśli zabezpieczeniem kredytów były mieszkania lub domy, banki zabierają te zabezpieczenia, ludzie je tracą, a banki zyskują... na razie mieszkania i domy. Jeśli nie można ich sprzedać, bo nie ma kupców w ubożającym społeczeństwie (bo "zwykła praca" odpłynęła do tańszych wykonawców), banki zostają z pustymi domami, a ludzie zostają bez domów. Mamy kryzys. Kapitalizm zjada swój własny ogon.

Zachód rządził się swoimi pieniędzmi dopóki miał gdzie inwestować i towarów ciągle było mniej niż zapotrzebowania. Jednak przyszedł taki czas, gdy rynki były nasycone, pieniędzy dużo i trzeba było coś z tym zrobić, czyli zaprząć do roboty i konsumpcji większe rzesze ludzi. Wtedy "otworzono się" na kraje biedniejsze, Islandię, Irlandię, południe Europy, Europę wschodnią. Zaczął się *boom* na inwestycje w Hiszpanii, Portugalii, Grecji...

Wielkie pieniądze w krajach, które nie są do tego przyzwyczajone (społeczność odpowiednio wyedukowana a prawo przystosowane) natychmiast demoralizują i korumpują. Wystarczy przeanalizować pod tym kątem lata 90. w Polsce. Banki z jednej strony umożliwiają zdrowy przepływ gotówki, z drugiej infekują. Ludzie zaczynają żyć na kredyt czy są przewidujący, czy nie.

Do ludzi biedniejszych (bez zdolności kredytowej) docierają różnej odmiany "firmy kredytowe", które też mają pieniądze od banków. Nawet od najbiedniejszych, emerytów ze stałym, acz niewielkim dochodem, docierają "pożyczkodawcy" i po kropelce ściągają z nich pieniądze, część zysku zostaje dla nich, resztę oddają bankom.

Jak to było z Hiszpanią, Portugaliją, Grecją...? Jak jest z Polską? Na ludzi spłynęły duże pieniądze, różne firmy deweloperskie wykwitły, na ile starczyło kasy, na tyle budowały, brakło, zostawiały jak popadło, a ci, którzy się na to składali (z kredytów) zostawali z ręką w nocniku. A ponieważ równocześnie zalewano te kraje produktami, które wypierały produkty swojskie, ludzie tracili pracę. Daj człowiekowi kredyt a potem odbierz mu pracę i pętla się zaciska.

A banki chcą zwrotów, bo nie po to inwestowały, żeby stracić, ale żeby zyskać. Więc politycy podejmują decyzje o "zaciskaniu pasa", gdzie się da, tam tną, żeby oddać naciskającym bankom. Tną po najsłabszych, emerytach, rencistach, szpitalach, szkołach, czyli tam, gdzie państwo ma obowiązek dawać z podatków... ale podatki idą na spłacanie długów, kraj raptownie biednieje.

Równocześnie żyjemy już pełną gębą w tzw. Trzeciej Fali. Pojęcie Fali wprowadził futurolog Alvin Toffler, rocznik 1928, książką pod tym tytułem w roku 1980. Pierwsza Fala to rolnictwo. Fala ta trwała od zarania, gdy społeczeństwa zaczynały uprawiać ziemię i stawały się osiadłe, chłopcy byli podstawą piramidy. Druga Fala zaczęła się od skokowego rozwoju nauki i techniki w stuleciu 1650/1750 i trwała do II wojny światowej. To przemysł, a podstawą robotnicy. Trzecia zaczęła kiełkować po II wojnie światowej a pod koniec wieku XX już kwitła. To informacja.

Dziś jesteśmy społeczeństwem informatycznym. To zmiana jakościowa, wiedza przestała być tajemna, jest ogólnodostępna i wszyscy ze wszystkimi mogą się porozumiewać i łączyć (są kraje, które nadal usiłują to blokować, do czasu...). Mamy tzw. wycieki informacji, *leaks*, ludzie zaczynają rozumieć mechanizmy rządzące

światem.

Pierwsza fala trwała długo, druga krócej, trzecia najkrócej, przyspieszenie jest takie, że wystarczyło jednego życia, żeby przejść z fali do fali. Zarazem ludzi jest coraz więcej. Te dwa faktory wymuszają zmiany. Nie może tak być, żeby jeden człowiek posiadał miliony a milion ludzi nic, nawet nie dlatego, że to jest niemoralne, a dlatego, że milion ludzi to jest ogromna siła, która zmiecie system oparty na takich nierównościach. Tak jak to robi teraz Grecja.

Grecja starożytna wypracowała demokrację (jaka by ona wtedy nie była), teraz wypracuje coś, co można by nazwać geokracją, a że pojęcie to jest już zajęte, więc może grekokracją... Zresztą jak zwał tak zwał, Grecję czeka teraz frontowe starcie ze starym systemem ciągle jeszcze mocnym, choć mocno skompromitowanym (za rok 1% ludzi ma posiadać majątek połowy świata). Może być chaotycznie. I pewnie trochę potrwa. Na razie walka zaczęła się deprecjonującymi określeniami: Schiza, populizm, demagogia... Ale że spirala kręci się coraz szybciej, mam nadzieję jeszcze zobaczyć co z tego wyniknie. Spodziewam się fali o sile tsunami.

*

Postulaty partii Syriza:

1. Audyt długu publicznego, renegocjacje wielkości należnych odsetek oraz zawieszenie ich płatności aż do odrodzenia się gospodarki kraju, oraz do czasu kiedy zatrudnienie powróci do rozsądnego poziomu.
2. Żądanie od Unii Europejskiej zmiany paradygmatu funkcjonowania Europejskiego Banku Centralnego tak, żeby finansował projekty publiczne oraz publiczne inwestycje.
3. Wprowadzenie 75% stawki podatkowej dla dochodów powyżej 500.000 EUR.
4. Zmiana systemu wyborczego z większościowego na proporcjonalny.
5. Zwiększenie opodatkowania korporacji co najmniej do przeciętnego poziomu dla UE.
6. Ustanowienie podatku od transakcji finansowych oraz specjalnego podatku od dóbr luksusowych.
7. Delegalizacja spekulacji na finansowych instrumentach pochodnych.
8. Likwidacja przywilejów finansowych Kościoła Prawosławnego oraz armatorów żeglugowych.
9. Walka o zniesienie tajemnicy bankowej oraz z nielegalne transfery kapitału za granicę.
10. Radykalne zmniejszenie nakładów na cele militarne.
11. Wzrost płacy minimalnej do poziomu sprzed cięć socjalnych — 750 EUR/miesiąc.
12. Wykorzystanie pustostanów należących do skarbu państwa, banków oraz kościoła dla celów publicznych.
13. Uruchomienie bezpłatnych stołówek w szkołach publicznych.
14. Całkowicie bezpłatna służba zdrowia w pełnym zakresie dla wszystkich, w tym bezrobotnych, bezdomnych oraz osób o bardzo niskich dochodach.

15. Dopłata w wysokości co najmniej 30% do rat kredytów hipotecznych dla rodzin bez dochodów oraz o bardzo niskich dochodach mających problemy ze spłatą kredytu.
16. Zwiększenie zasiłków dla bezrobotnych oraz zasiłków na cele socjalne w tym dla samotnych rodziców, osób starszych i niepełnosprawnych oraz rodzin pozbawionych dochodów.
17. Zmniejszenie opodatkowania podstawowych dóbr konsumpcyjnych.
18. NACJONALIZACJA BANKÓW.
19. RENACJONALIZACJA SPRYWATYZOWANYCH PRZEDSIĘBIORSTW PODSTAWOWEJ UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ ORAZ BRANŻ STRATEGICZNYCH DLA ROZWOJU KRAJU: ZAKŁADÓW, ELEKTROWNI, WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI, KOLEI, LOTNISK, POCZTY.
20. Preferencje dla inwestycji w energię odnawialną oraz programy ochrony środowiska.
21. Zrównanie płac kobiet i mężczyzn.
22. Redukcja elastycznych form zatrudnienia na rzecz umów na czas nieokreślony.
23. Objęcie ochroną państwa pracowników oraz poziomu wynagrodzeń dla pracowników czasowo zatrudnionych.
24. Odnowienie zbiorowych układów pracy.
25. Zwiększenie kontroli i inspekcji warunków pracy oraz ustanowienie specjalnych warunków dla firm świadczących usługi na rzecz sektora publicznego.
26. Reforma konstytucji na rzecz rozdziału kościoła od państwa oraz na rzecz konstytucyjnych gwarancji bezpłatnej edukacji i opieki zdrowotnej oraz ochrony środowiska naturalnego.
27. Referenda w sprawie traktatów europejskich oraz innych istotnych umów w ramach EU.
28. Zniesienie immunitetu poselskiego . Zniesienie specjalnej ochrony prawnej oraz ustanowienie odpowiedzialności karnej wobec członków rządu.
29. Demilitaryzacja straży przybrzeżnej oraz specjalnych oddziałów policji do pacyfikowania demonstracji. Zakaz używania przez policję masek oraz karabinów maszynowych podczas demonstracji. Zmiana sposobu szkolenia policjantów w kierunku obrony praw społecznych, imigrantów oraz społecznej polityki walki z narkotykami.
30. Zagwarantowanie praw człowieka w ośrodkach dla emigrantów.
31. Ułatwienia dla łączenia rodzin emigrantów.
32. Depenalizacja konsumpcji narkotyków na rzecz walki z ich handlem. Wzrost nakładów na centra rehabilitacji dla uzależnionych od narkotyków.
33. Uregulowanie ustawowe prawa do odmowy służby wojskowej ze względu na przekonania.
34. Wzrost nakładów na społeczną służbę zdrowia z obecnych 3% do średniej 6% w EU.
35. Likwidacja opłat za usługi w ramach społecznego systemu zdrowia.

36. NACJONALIZACJA PRYWATNYCH SZPITALI. ZAKAZ PARTYCYPACJI PRYWATNYCH PODMIOTÓW W PUBLICZNYM SYSTEMIE ZDROWIA.

37. REPATRIACJA GRECKICH WOJSK Z AFGANISTANU I BAŁKANÓW W RAMACH PROGRAMU "ŻADNYCH GRECKICH WOJSK POZA GRANICAMI KRAJU".

38. Zakończenie współpracy militarnej z Izraelem. Wsparcie dla powstania państwa Palestyny w granicach z 1967r.

39. Wynegocjowanie trwałego układu o dobrym sąsiedztwie z Turcją.

40. LIKWIDACJA OBCYCH BAZ NA TERYTORIUM GRECJI ORAZ WYCOFANIE KRAJU ZE STRUKTUR NATO!

(tłumaczenie postulatów: Mitro Dymitriadis, dziękuję, Mitro! Samych postulatów komentowała nie będę, poczekam na korekty w trakcie realizacji.)

*

Nowy program!

Przed wyborami 2015 program Syriza uległ pewnemu "złagodzeniu". Jego finalna wersja dostępna jest tutaj.

Artykuł na temat greckich wyborów na Racjonałiście: Program Syriza: czego boją się globalne korporacje

Jakub Majmurek, "Syriza: Ze skłotów i fakultetów do władzy", Krytyka Polityczna, 27.1.2015:

Grecki wyjątek?

Czy doświadczenie greckie można zuniwersalizować? Wielu komentatorów twierdzi, że gospodarcza i społeczna katastrofa wywołana cięciami jest wyjątkowa i dlatego druga Syriza w Europie nie jest możliwa. W pewnej mierze mają rację. Ale Syriza, a za nią Podemos, mogą być pierwszymi kamykami uruchamiającymi lawinę zmian w na kontynencie.

Sukces ich obu pokazuje jedno: lewica XXI wieku musi porzucić dwudziestowieczne ideologiczne łatki i języki. Musi budować nowy front ludowy: szeroki sojusz klasy średniej, prekariatu, studentów, bezrobotnych i tego, co zostało z klasy robotniczej. Polska, Niemcy, Bułgaria, Hiszpania, Grecja w tym jednym - przy całym znaczeniu ich lokalnej specyfiki - aż tak się od siebie nie różnią.

*

Dla zainteresowanych tym, co dzieje się w Grecji (czyli, prawdę mówiąc, wszystkich, bo wszyscy powinni być zainteresowani, to są wydarzenia o zasięgu i skutkach ogólnoeuropejskich), tutaj są przedyskutowane niektóre punkty programu Syriza. Dodam również link do komentarzy pod art. na Racjonałiście pt. "Program Syriza: czego boją się globalne korporacje", są tam komentarze tego samego komentatora, KRAZA. Do przemyślenia.

Zwracam też uwagę na komentarze KRAZA pod samym artykułem.

*

Dopisek z 31 stycznia 2015: Jak wszyscy wiemy, w ostatni weekend nastąpiła zmiana rządu w Grecji. Władzę zdobyła lewicowa Syriza. Jej największym koalicjantem w Europie jest lider notowań w Hiszpanii, partia

PODEMOS.

Ze względu na pewne ruchy na polskiej scenie politycznej wielu polityków oraz twórców nowych lewicowych ugrupowań zaczęło chętnie powoływać się na hiszpański Podemos. Wielu marzy o stworzeniu podobnego ruchu w Polsce.

Tu niespodzianka. Podemos już jest w Polsce! Ze względu na strukturę tej hiszpańskiej partii, jedno z jej oficjalnych kół działa w Krakowie. Członkowie tego koła to Hiszpanie mieszkający w Polsce.

W sobotę 31 stycznia 2015 wszystkie koła Podemos na Świecie organizują manifestację poparcia dla zmian w Europie. Taka demonstracja odbędzie się również w Krakowie na ul. Kanoniczej 12, zbiórka: Instytut Cervantesa o godz. 12.00. Organizatorem są członkowie partii Podemos, Hiszpanie z koła Podemos Polonia.

Więcej tutaj.

*

Dodaję 14 kwietnia 2015 roku art. Katarzyny Wężyk z 7 lutego pt. "Manifest antykapitalistyczny", fragment:

80 osób ma tyle, co reszta ludzkości. Gra jest ustawiona. Bogaci i potężni mają zysk bez ryzyka, słabi i biedni - ryzyko bez zysku. Co z tym kapitalizmem i jak go naprawić?

Wyobraźmy sobie, że najbogatszy człowiek świata postanawia przejść na emeryturę. Koniec nudnych posiedzeń zarządu, koniec denerwowania się, że ludzie wolą Apple'a od Microsoftu - Bill Gates zaczyna wydawać zarobione pieniądze. Powiedzmy, milion dolarów dziennie: na podróże, nieruchomości, samochody, imprezy, szwajcarskie zegarki i londyńskie garnitury, może jakieś dzieło sztuki od czasu do czasu i tłusty czek na cele społeczne. Wydanie tego, co dziś ma, zajęłoby mu... 218 lat. A to przy założeniu, że oszczędności trzymałby pod poduszką. Bo już lokata ze skromnym oprocentowaniem rzędu 2 proc. przyniosłaby mu 4,2 mln dol. odsetek - również dziennie.